OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM. Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków Niedziela 26 Lutego 1933 Nr 57

Krwawe starcie na Śląsku

policji z bezrobotnymi

Na Śląsku Cieszyńskim doszło do ostrego starcia policji z robotnikami. Po zamknięciu fabryki cementu w Goleszowie — straciło pracę około 700 robotników, którzy nie posiadali prawa do zasiłków. Wczoraj w południe zredukowani robotnicy w liczbie około 1000 osób zebrali się w kantynie robotniczej obok cementowni, żeby omówić swoją sytuację. Wśród zebranych było wiele kobiet.

Ze względu na panujące w Goleszowie i w okolicy rozgoryczenie, starostwo cieszyńskie, w obawie zajść, zabroniło odbycia wiecu. Mimo to robotnicy wiec otworzyli. Wkrótce przed kantyną stawił się silny oddział policji, który zawezwał zgromadzonych do rozejścia się.

Tłum obrzucać jął policjantów kamieniami, niektórzy rzucili się na posterunkowych z kołami, wyrwanemi z płotów. W tym stanie rzeczy policja użyła broni.

Ranni zostali robotnicy: Paweł Gawlik, Karol Lipowczak, Józef Kwesz i Jan Wrzecionko. Z posterunkowych 8-miu odniosło rany, przytem Jan Sikora i przodownik Józef Rusiniak odnieśli ciężkie rany. Rannych przewieziono do Cieszyna.

Na miejsce krwawego zajścia przyjechał główny komendant policji z Katowic, pod przewodnictwem którego rozpoczęto śledztwo. Przesłuchano szereg osób, a aresztowano siedem.

Pakt z Rosją i groźba Niemiec

w dyskusji budżetowej w Senacie

Na wstępie wczorajszego posiedzenia komisji budżetowej prezes Byrka oświadczył, że otrzymał protokół zastępców stron w sprawie zatargu między p. Tebinką (B.B.), a p. Arciszewskim (Kl. Nar.), że sprawa została załatwiona honorowo.

Poczem przystąpiono do porządku dziennego. P. Brzoska referował projekty ustaw o dodatkowych kredytach za lata 1931/32 i 32/33.

Chodzi tu o kredyty na wydatki, których przy uchwalaniu preliminarza z całą ścisłością ustalić nie można oraz o ulgi kredytowe dla rolnictwa, na dopłaty do Funduszu Bezrobocia, na dopłatę do Ubezpieczeń Inwalidzkich w województwach zachodnich. Pokrycie wszystkich wydatków zostało dokonane przez poczynione oszczędności w wydatkach przeważnie tych samych działów.

Po krótkiej dyskusji projekty zostały bez zmian przyjęte głosami klubu B. B. w 2-giem i 3-ciem czytaniu.

Wczoraj na plenarnem posiedzeniu Senatu odbyła się dalsza dyskusja nad poszczególnemi budżetami.

Obszerniejsza debata rozwinęła się nad budżetem Min. Spraw Zagranicznych.

Referentka, sen. Hubicka (B.B.) omówiła wydatki tego ministerstwa na tle porównawczem z innemi krajami. Przechodząc do zagadnień politycznych wskazała, że nowa taryfa celna spowodować musi szereg nowych rokowań o traktaty handlowe. Omówiła następnie udział Polski w międzynarodowych konferencjach. Kończąc, podkreśliła, że nie jesteśmy już dziś państwem bez znaczenia dla stosunków międzynarodowych.

W dyskusji zabrał głos pierwszy sen. Loewenhertz (B. B.). Mówca omawiał politykę Niemiec. Podniósł, że cele tej polityki mogą być urzeczywistnione tylko zapomocą wojny. Hasłu zabrania Polsce Pomorza cały naród przeciwstawi się z bronią w ręku. Dojście do władzy Hitlera mówca uważa raczej za fakt korzystny, gdyż otworzy światu oczy na prawdziwe oblicze polityki zaborczej Niemiec.

Zkolei przemawiał sen. Kozicki (Kl. Nar.), który oświadczył, że sytuacja obecna wymaga od Polski nietylko armji, ale i przewodniej myśli politycznej. Pakt o nieagresji z Rosją sowiecką uważa za pakt, oparty na konieczności dziejowych, wynikających stąd, że Rosja zwraca się na wschód i jest pochłonięta wewnętrznemi sprawami. Jej więc zobowiązania pokojowe wynikają z natury rzeczy, a nie z dyplomatycznych wybiegów.

Przechodząc do polityki Niemiec, stwierdza, że między polityką Hitlera a Stresemanna niema istotnej różnicy. Po okresie walki wewnętrznej, która obecnie istnieje w Niemczech, przyjdą rządy, które przygotują kraj do ostrego natarcia na Polskę. Polska nie może się rozbroić, ani wierzyć w to, że Europa zdąża do nowego okresu pokojowego. Nie możemy też w wewnętrznej polityce robić nic takiego, coby nas w przyszłości osłabiło w walce z Niemcami. Potrzebna nam wytrwała polityka i mądra praca wewnętrzna.

Następnie mówca okazuje, że musimy liczyć na Francję, gdyż jej siła jest ostoją pokoju w Europie. Również przychylnie należy patrzeć na powstanie Małej Ententy.

Rady Hitlera dla Wilhelma

w czasie spotkania z eks-kajzerową w Berlinie

LONDYN (PAT). — Jeden z dzienników angielskich zamieszcza depeszę swego korespondenta z Berlina, opisującą szczegółowo spotkanie żony b. cesarza Wilhelma, Herminy, w jednym z arystokratycznych domów w Berlinie z Hitlerem. W rozmowie z żoną Wilhelma, Hitler miał oświadczyć, że chwila obecna nie dojrzała jeszcze do powrotu cesarza. Trudności polityczne i gospodarcze Niemiec są tak wielkie, że mimo szacunku i uznania, jakie Hitler żywi dla Hohenzollernów, nie można obecnie ryzykować powrotu dynastji na tron.

Japończycy opuścili salę obrad Ligi Narodów

W Dżehol trwają uporczywe walki

GENEWA (PAT). — Raport komitetu 19 przyjęty został 42 głosami przeciwko jednemu. Przeciwko raportowi głosowała jedynie Japonja, zaś Sjam powstrzymał się od głosowania. Po ogłoszeniu rezultatów głosowani delegacja japońska pod przewodnictwem ambasadora Matsuoka opuściła salę obrad.

PEKIN (PAT). — Panuje tu przekonanie, że Japończycy zawładną z łatwością miastami, położonemi na pograniczu prowincji Dżehol, natomiast wielkie trudności musi nastręczać posuwanie się pod ogniem Chińczyków wgłąb kraju przez okolicę górzystą. Chińczycy ewakuowali Pei-Piao, tworząc za tem miastem nową linję fortyfikacyj. Tworzą się oddziały wolontarjuszów chińskich. Jeden z takich oddziałów zniszczył linję kolejową pomiędzy Nan-Ling a Pei-Pia, co utrudnia Japończykom dowóz posiłków, wysyłanych śpiesznie z Czin-Czau.

OSTRE POGOTOWIE FLOTY WOJENNEJ ST. ZJEDN.

Dowództwo amerykańskiej floty w portach filipińskich zarządziło ostre pogotowie. Amerykańskie okręty gotowe są w każdej chwili wpłynąć do Szanghaju. Wiadomość ta zrobiła wielkie wrażenie w Japonji.

Spłonął hangar z samolotami

Sowiety wykryły w tem rękę japońską

MOSKWA (PAT) — Donoszą z Chabarowska o wielkim pożarze na lotnisku cywilnem w Ustbolszerecku na Kamczatce. Śledztwo wyjaśniło, że pożar wybuchnął na skutek podpalenia, którego dokonał milicjant Trofimow, pełniący straż na lotnisku, przy pomocy innego milicjanta Prygunowa. Mieli oni działać w myśl instrukcyj starszego strażnika Seliwanowa, jak się okazało, bytego popa. W czasie śledztwa wszyscy trzej przyznali się do winy, oświadczając, że namówił ich do podpalenia hangarów zamieszkały w Ustbolszerecku Japończyk Kaisawa, który też został aresztowany i również przyznał się do winy. Oświadczył on, że otrzymał z Japonji instrukcje spalenia nietylko hangarów w Ustbolszerecku, ale szeregu innych ważnych objektów.

Wrzeniem w Rumunji kierowano z Berlina

Sensacyjne wyniki śledztwa policji rumuńskiej

Gazety rumuńskie obszernie omawiają toczące się dotychczas śledztwo w związku z krwawemi zajściami w Bukareszcie oraz wrzenie w szeregu miejscowości rumuńskich.

Według głosów prasy rumuńskiej, władze wojskowe i policja polityczna stwierdziły, że rozruchy były wywołane przez komunistów. Działalność komunistów została ujęta według szczegółowego planu i ściśle według instrukcyj, nadawanych podobno z Moskwy.

Policja polityczna wpadła na ślad centralnej organizacji komunistycznej, aresztowano bowiem pewną kobietę, która pełniła funkcję kurjera między Bukaresztem a Berlinem. Przy aresztowanej znaleziono wiele materjału obciążającego. Między innemi znaleziono plany wywołania rozruchów w szeregu miejscowości. Dzięki zapoznaniu się z temi materjałami, władze udaremniły w wielu wypadkach groźne rozruchy.

Skazanego pobiła wdowa po zabitym

Strasznego, zwierzęcego zabójstwa tramwajarza Jana Lenartowicza dokonał Wiktor Jäger w bramie jednego z domów, przy ul. Młynarskiej.

Z narożnego szynku, uczęszczanego przez tramwajarzy wyszli podchmieleni bracia Sobczykowie oraz Jäger. Za nimi zaraz wychylił się motorniczy Jan Goździewski i ledwie zrobił krok, ogarnęła go słabość. Oparty o ścianę, spłacał daninę z powodu nadużycia alkoholu i chociaż za libację zapłacił gotówką ciężki grosz, musiał wszystko zwrócić, co zjadł i wypił.

Taka „jazda do Rygi" motorniczego, ogromnie nie podobała się dozorcy domu, to też zaczął urągać.

W ogólnej kłótni, która przerodziła się zaraz w bójkę, wzięli udział Sobczykowie oraz przybyły na tę scenę Jan Lenartowicz, którego Sobczykowie wciągnęli wgłąb bramy, a za nimi nadbiegł Jäger i przystawiając Lenartowiczowi rewolwer do głowy, trzy razy pociągnął za cyngiel. Tramwajarz padł na ziemię trupem.

Za rozmyślne zabójstwo skazano wczoraj Jägera na 10 lat więzienia. Gdy po ogłoszeniu wyroku wychodził z sali Stefan Sobczyk, jeden z trzech mężczyzn, którzy otoczyli Lenartowicza i byli przy jego zastrzeleniu, wdowa po zabitym rzuciła sie na niego z kułakami i wygrzmociła po głowie. Napadnięty bronił się jak małe dziecko. Powstał tumult i zamieszanie w ciżbie. Krzyczano „Bić go" i „Nie bić — policja". Kilku posterunkowych siłą wypchęło wzburzony tłum z korytarzy sądowych i dopiero wtedy, schowany w kącie Sobczyk mógł bezpiecznie wyjść na ulicę.

Prawo musi być szanowane

Okręgowy Inspektor Pracy we Lwowie zwrócił się do starostwa lwowskiego o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej z art. 59 prawa o wykroczeniach dyrektora koncernu „Małopolska" z powodu podpisania obwieszczenia o obniżeniu uposażeń pracownikom umysłowym bez zachowania 3 miesięcznego terminu wypowiedzenia.

Posunięcie to wywołało zrozumiałą konsternację w sferach przemysłowców i zadowolenie wśród zainteresowanych pracowników.

Otwarcie linji Śląsk — Gdynia

Na dzień 1 i 2 marca została wyznaczona uroczystość otwarcia nowej linji kolejowej Śląsk — Gdynia. Poświęcenie nowej linji nastąpi dnia 1 marca w Kaszricach, województwie łódzkiem.

Dnia 2 marca rano pociąg specjalny uda się do Gdyni, gdzie projektowane jest uroczyste powitanie pierwszego pociągu, jako na stacji końcowej nowej linji.

SKROTY

Rząd Kolumbji ogłosił mobilizację wszystkich obywateli od 20 do 45 lat.

×

Wczoraj przedpołudniem po mozolnych poszukiwaniach odnaleziono w górach zwłoki zasypanego onegdaj przez lawinę narciarza Garapicha. Jak się okazuje, Garapich został przywalony olbrzymią masą śnieżną i uległ na miejscu uduszeniu.

×

Wczorajszy mecz Polska — Szwajcarja zakończył się zwycięstwem Szwajcarji 3:1 (2:0, 0:1, 1:0). Mecz wywołał duże zainteresowanie i zgromadził na stadjonie przeszło 8000 widzów.

Dalsze mecze dały nast. wyniki: Kanada — Węgry 3:1 i Ameryka — Czechosłowacja 6:0.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja mocniejsza dla dewiz europejskich. Dolar 8.91, rubel złoty — 4.76.

Wśród obłąkanych zbrodniarzy

Pod wpływem urojonego telefonogramu zamordował zakonnicę

Zdarzają się wypadki, że na schyłku wieku dojrzałego, w okresie tak zwanego „przekwitania", zupełnie normalny człowiek dostaje nagle urojeń prze śladowczych, które opanowują jego umysł i dręczą myśli wiecz nem niebezpieczeństwem.

W podwarszawskiem państwie obłąkanych przebywa jeden z nich, zecer z zawodu, którego manja prześladowcza doprowa dziła do zbrodni zabójstwa. Roz poczęło się od najniewinniejszej dolegliwości fizycznej. Dostał on mianowicie jakiegoś swędze nia, które dokuczało mu w sposób natrętny.

Kryjąc się przed okiem kolegów wychodził podczas pracy co chwilę do dyskretnej ubikacji i tam drapał się wszędzie, gdzie tylko mógł, drapał się nie jednokrotnie, aż do krwi.

To ciągłe ukrywanie się spowodowało z biegiem czasu jego urojenia. Począł podejrzewać kolegów, przypuszczając, że ci posądzają go o chorobę weneryczną, ukrywał się przed znajomymi, a nawet bez powodu opuszczał warsztat pracy. Będąc w domu, co chwilę, wyglądał oknem, gdyż zdawało mu się, że śledzą go nieznani wywiadowcy.

Chorobliwe urojenia doszły już do tego stopnia, że sam zwrócił się do szpitala Jana Bo żego w Warszawie, gdzie przebywał czas jakiś w charakterze pacjenta.

Urojenia częściowo minęły. Wyszedł na wolność... Ożenił się i wyjechał do Łodzi. Lecz choroba wróciła.

— Ciągle byłem połączony za pomocą radja z Warszawą ze szpitalem Jana Bożego — mówi, — skąd nadawano mi te lefonogramy.

W krótkim też czasie kancelarja Jana Bożego gościła go w swych murach. Zgłosił się do naczelnego lekarza, prosząc o rozłączenie jego uszu z Warszawą.

Jak nie trudno się domyśleć, powrócił z niczem, gdyż tym razem w charakterze pacjenta pozostać nie chciał. Mieszkając w dalszym ciągu w Łodzi, ciągle odbierał więc z Warszawy telefonogramy chorobliwe o jakimś tajnym związku, który nastaje na jego życie i upatruje stosownej chwili, aby go zgładzić ze świata.

Broni się przed niewidzialnym wrogiem. Strzela z procy w sąsiada, wyglądającego oknem, uchodzi w opinji ogółu za manjaka, nerwowca, ale nic więcej.

Lecz katastrofa zbliżała się...

Zmęczony bezsennością duszenej nocy lipcowej, wstaje o godzinie 6 rano, bierze z sobą sztylet i idzie ulicą Przejazd w kierunku kościoła Św. Krzyża. Widzi wychodzące z kościoła dwie zakonnice i jednocześnie w uszach jego brzmi urojony telefonogram, że one właśnie mają go zgładzić ze świata.

Jak kot do wróbli, cicho na palcach, skrada się do idących zakonnic. Sztylet, potężny zamach i jedna z nich, wydawszy krótki okrzyk, pada na bruk, brocząc obficie krwią. Porzuca następnie narzędzie zbrodni i ucieka w kierunku ulicy Piotrkowskiej.

*

Dziś blisko 7 lat przebywa w Tworkach, nadal otrzymuje telefonogramy, które pięknie kali grafuje i przedstawia naczelne mu lekarzowi do wykonania. Na rozkazach podpisuje się zazwyczaj „żandarm mityczno - świecki".

Miesławski.

Fałszerze czeków

Policja stołeczna udaremniła wielkie przedsięwzięcie szajki fałszerzy i oszustów, którzy chcieli puścić w obieg dwa sfał szowane czeki i narazić Bank Dyskontowy na stratę blisko 96.000 guldenów gdańskich.

W tym wypadku wywiadowcom dopomógł prosty przypadek. Oto zastępca naczelnika urzędu śledczego, komisarz Przygoda zaobserwował znane go sobie fałszerza Franciszka Jakubowskiego, podczas prowa dzenia tajemniczych konszachtów z paroma podejrzanymi osobami. Spotkania odbywały się wpobliżu Banku Dyskontowego, na ulicy Fredry i w Ogro dzie Saskim.

Trójkę kombinatorów aresztowano w ostatniej chwili przed wyjazdem do Gdańska, gdy zająwszy miejsca w wagonie sypialnym, szykowali się do podróży. Przy jednym znaleziono fałszywy paszport, a u drugiego podrobione czeki, na zasadzie których mieli podjąć w Gdańsku olbrzymie sumy.

Aresztowano jeszcze 2 wspólników oraz urzędnika pocztowego, który był w zmowie z aferzystami i wydał im pewien list, który po sfałszowaniu został przez pocztę wysłany według adresu. List miał ułatwić oszustom otrzymanie pieniędzy.

Wczoraj pięciu członków szajki odpowiadało za nieudaną a niezwykle sprytną wyprawę.

Zniesławienie przez radjo

Do sądu grodzkiego wpłynęła skarga właściciela domu przy ulicy Krupskiej w Grocho wie, który występuje przeciwko swej lokatorce p. Irenie Wło darczykowej oraz współpracow nikowi „Polskiego Radja", dr. Marjanowi Stępowskiemu o zniesławienie i obrazę na falach radjowych.

Sensacyjna ta sprawa, ma przebieg następujący:

P. Włodarczykowa wystosowała obszerny list do Polskiego Radja, skarżąc się na swego gospodarza, że ten kazał zerwać jej antenę radjową z dachu, nie pozwolił na ponowne założenie anteny i jeszcze nawymyślał jej mężowi.

Niewiasta zwraca się zatem do dr. Stępowskiego, popularnej w radjo osoby, prowadzącej t. zw. „Skrzynkę radjową" — o pomoc i radę. P. Stępowski, znany ze swego zgryźliwego usposobienia i złośliwych, ciętych odpowiedzi przez radjo, w których nie szczędzi nikogo, opublikował treść listu p. Włodarczykowej przez radjo, dodając od siebie szereg złośli wości i docinków pod adresem właściciela domu

Dotknięty tem p. Czesław Ka lega za pośrednictwem adw. Jana Drobniewskiego żąda uka rania zarówno p. Włodarczyko wej, jak i dr. Stępowskiego. Wczoraj odbyła się pierwsza rozprawa w sądzie. P. Włodarczykowa przyznała się do autorstwa listu, napisanego w przesadnym stylu i zawierające go szereg pochlebst dla dr. Stępowskiego. Ten zaś przyniósł do sądu rekopis treści słów, wygłoszonych przez radjo, który nie zawiera tych przycinków, jakie słyszeli świadkowie przez radjo. Sąd jest w kłopocie, komu wierzyć, gdyż niema niewzruszonego dowodu, jakie słowa naprawdę zostały wypowie dziane. Narazie proces przerwano.

Denerwująca kuracja

powodem sprawy sądowej

(S. F.) Sprawa sądowa między p. Romanem Chodzyńskim, stolarzem, a jego sublokatorem p. Witoldem Jachno, urzędnikiem prywatnym, miała podłoże dość oryginalne.

Mianowicie p. Romana denerwowało, że jego sublokator leczy się zbyt intensywnie i pewnego razu nawymyślał mu od zdechlaków, umarlaków i durniów. Za te słowa p. Chodzyński znalazł się przed Sądem Grodzkim w charak terze oskarżonego o obrazę.

— Prosze Sądu — tłumaczył się p. Roman, — rozumiem, że każden człowiek kształcony, bez tom swojom jentelegencje ciało ma delikatne i zawsze kapkie sparciałe. Ale nie można z tego powodu zara w mieszkaniu śpital robić.

Zabolał pana Jachne brzuch. Więc mu powiedam: Weźse pan wódki z pieprzem i ze śmalcem na gorąco, to pomoże. Ale p. Jachno, jako że jenteligent, polecial zara do doktora specjalizdy. A ten mu powiedział, że boleści ma z tego, bo mu sie wszelkie jadło, choćby najdroższe w żółć przemienia w ten moment, jak go tylko zje.

P. Jachno zaraz se proszków różnych i likarstw z aptyków na znosił, kupił se takżesamo lusterko do języka oglądania i cały dzień nad głowom mi jęczał, język se w lusterku oglądał i nad likarstwami kalkulował, co se ma w żołądek wlać nasamprzód, a co potem.

W porze obiadowej jedzenia żadnego nie tknął, tylko stanął przy tych swoich proszkach i bu telkach i tak mnie tłumaczył:

— Uważasz pan, wezme dziś dwa proszki broma na uspokojenie, łyżkie rycyny dla letkości i zielaza dla krzepy. I tak codzień.

Cholera mnie brała, jak na to patrzyłem, ale sie wstrzymywałem. Dopiero jak raz p. Jachno do rosołu sie rozebrał i jakomś śmierdzącom maściom całe ciało zaczął trzeć, nie strzymałem.

— Tak i tak — powiadam — umarlaka za sublokatora nie chce i śpitala albo innej kliniki położniczej u siebie nie dam robić. A p. Jachno za tego „umarlaka" sie obraził i mnie skarży...

Sąd doszedł do wniosku, że oburzenie p. Chodzyńskiego było niesłuszne i skazał go na 50 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

MONOLOG KASI



Ta cała polityka to jedna wielka granda. Ciągle słysze, że sie ludzie bez tą politykie po gębach pierą i sobie od najgorszych wymyślają i jeden drugiego w łyżce wodyby utopił.

Na ten przykład mój pan to tyż jest jakiści szprycmajster od polityki, bo stale na jakieś posie dzynia lata i jakomści opozycje chwali.

Nie wiem co ona za jedna ta opozycja, ale musi być śprytna, pan powieda, że ona sie do władzy pali.

A wiadomo, że władza czyli po licja są chłopaki przystojne i do rzeczy i każda jedna dziewczyna jest na nich łasa.

Jedno mi sie w totej opozycji nie podoba, że ona nie chce jak Pan Bóg przykazał, tylko, jak pan powiada, zawsze chce być górą czyli na wierzchu.

Pani mówi, że pan u totej opo zycji pracuje dla dobra narodu, a nie dla własnej przyjemności, ale coś mi sie widzi, że pan pania bajcuje, a ona głupia wierzy.

Bo na ten przykład onegdaj obudziła mnie pani nad ranem, że pan z miasta wrócił chory, wiec żebym jej pomogła pana ro zebrać.

Wchodze do pokoju, pan siedzi na krześle i stęka jak z przeproszeniem panna w połogu. Śpi rytus od niego jedzie, jak z monopolu, a ślipia ma złajdaczone, jak najgorszy śmirus.

Dopiero zaczął żonę picować:

— Uważasz z posiedzynia wyszedłem, podchodzi do mnie dwóch facetów, buch mnie w łeb i w taksówkie. Zakotłowało mi sie w głowie i sie dopiero ocknełem w jakiemści ciemnem pokoju. A tu wyłazi jakaś kobita, nie widziałem jaka, ale choć to ciemno było, zawsze sie domacałem, że to kobita i zaczyna do mnie po hiszpańsku gadać. Że niby mnie zakatrupią, bo ja jestem u opozycji wielka figura i moje przeciwnicy boją sie, żebym jem nie zaszkodził...

A na to pani: Jakim — powiada — sposobem zrozumiałeś, kiedy po hiszpańsku nie umiesz ani w ząb?

Pan jak to usłyszał odrazu zaczął stękać:

— Ja — powiada — o mało co nie umarłem, a ty mnie o głupstwa pytasz?

Dopiero panisię przelękła i zaczęłyśmy go rozbierać. Patrzem a on przez ciepłej koszulki do domu przylaz.

Pani sie naturalnie pyta gdzie koszula?

— Zgubiłem — powiada — chyba w tem zamieszaniu w taksówce.

No i powiedzcie ludzie, jak tu chłopu wierzyć? Coś z tą polityką i opozycją nie tak jest jak pan powiada. Bo niby którędy porządny meżczyzna w taksówce ciepła koszulkę zgubi?

Napoleon Sądek

Ślina i gruby cień

Kryzys rzuca na ulice miast tysiące ludzi - widm. Snują się oni jakby odurzeni, napół przytomni. Przystają pod wystawami sklepów, kryją się we wnękach bram, by uchronić ciało łachmami okryte przed wiatrem i zimnem.

Takiego człowieka-widmo zobaczyłam w dżdżysty, wietrzny dzień. Stał oparty o zimny mur, nie zwracając uwagi na przechodniów. Błyszczące gorączkowo oczy utkwił w wystawie, pełnej najwyszukańszych przysmaków .Twarz wychudła, blada, zęby zaciśnięte.

— Jakże musiał być głodny! Chciałam mu dać parę groszy, ale nim zdążyłam do niego podejść, nędzarz zrobił nagły krok przed wystawę i... plunął.

Patrzyłam, nie mogąc się ruszyć z miejsca.

Po wielkiej szybie ciekła ślina.

Przez małą chwilę oczy nędzarza śledziły jej bieg, a wtem... rozległ się głośny brzęk. Człowiek drżącemi rękami walił w szybę, nie bacząc, że ostre kanty krają mu ręce do krwi. Ze sklepu wybiegła przerażona właścicielka i ekspedjentka, zjawiła się policja.

Tam, gdzie prawo rządzi, serce cichnie. Nędzarza poprowadzono do komisarjatu.

Przed sklepem została gromadka ludzi, głośno rozprawiając na temat wypadku. Królowała wsród niej sama właścicielka, wymachując z ożywieniem pulchnemi ramionami.

— Tak, tak — mówiła, nie można się opędzić tym żebrakom. Wszędzie tylko słychac: daj, daj. Zdrowie już tracę, cień niezadiugo ze mnie zostanie.

— Patrzecie-no ludzie na ten gruby cień! — krzyknął nagle tuż koło mnie jakiś ulicznik i, gwizdnąwszy, znikł w pobliskiej bramie.

Stacha.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Radjo

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty gramofonowe. 13,15 Poranek szkolny ze Lwowa. 14,00 Audycja żołniersko - strzelecka. 15,25 Wiadomości wojskowo - strzeleckie. 15,35 „Od kuliga do kuliga" — słuchowisko dla dzieci. 16,00 Płyty gramofonowe.16,20 Odczyt dla maturzystów p. t. „Cesarstwo Rzymskie". 16,40 „Możliwość zwycięstwa podczas wojny pol sko - rosyjskiej w 1831 r.". 17,00 Transmisja ze Lwowa audycji dla chorych. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 Odczyt dla maturzystów p. t. „Ignacy Krasicki". 18,25 Muzyka lekka.

„CO CHCECIE PAŃSTWO TAŃCZYĆ?" — RADJOWA AUDYCJA KARNAWAŁOWA

Dziś o godz. 20.00 nada rozgłośnia warszawska harmonizującą z nastrojem lutowym audycję muzyczną, p. t. „Co chcecie państwo tańczyć?". Urozmaicony program tej audycji złożony z dwudziestu kilku różnych tańców wykonają: Orkiestra P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota, popularny śpiewak Aston, Karol Olesiński harmonia, oraz Jan Żyński i Władysław Walentowicz — 2 fortepiany.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Nocna Warszawa

Co mówi o niej kierowca taksówki

Nigdy ulice śródmieścia Warszawy nie są bezludne. Gdy późno w noc — rzadko już tylko pali się światło w oknach, ulica jeszcze nie śpi. Żyje własnem podziemnem, przestępczem lub tragicznem życiem. Nie wielu zna noc ne życie Warszawy i tych, co wtedy wychodzą na ulicę. Spóźnieni przechodnie, parki, powracające z teatrów, restauracyj, nad ranem w karnawale z dancingów i balów, zdołają zaledwie wśród przemykających ulicą postaci odróżnić: ćmy nocne, ich gnębicieli — wyzyskiwaczy, sprzedawców obwarzanków, parówek oraz nielegalnych sprzedawców papierosów, wódki czy kokainy. O wszystkich dziwach ulicy stołecznej w nocy wiedzą najlepiej kierowcy taksówek. I to właśnie dziś, gdy szofer w nocy więcej wystaje z autem na ulicy, niż gości wozi. Kierowca z racji swego zawodu najczęściej bardzo spostrzegawczy, bystry i inteligentny, wlot przejrzy, zrozumie działanie kretów ulicy. Oto, co opowiada o życiu nocnem Warszawy szofer, jeżdżący w nocy:

Co noc prowadzi taksówkę na zmianę z właścicielem wozu.

Najpierw kilka słów o psychologji pasażerów!

JAK GOŚCIE BUDZĄ SZOFERA

— Zdarzało mi się, że w czasie choroby mego chlebodawcy, gdy pracowałem bez przerwy 4 dni i noce (czego człowiek nie robi, żeby zarobić, nie więcej — ale przynajmniej dosyć na życie!) — mimo wysiłku woli, zdrzemnąłem się przy kierownicy. Są goście, którym żal szofera budzić, innym znowu żal, żeby nie zarobił. Czasem budzą lekko, potrząśnięciem za ramię, czasem walą pięścią w szybę przy motorze i awanturują się.

PIENIĘDZMI SIĘ TERAZ NIE SZASTA

Warszawianie teraz, nawet i w karnawale, już nie potrafią pieniędzmi szastać (może ich nie mają). Żeby nie wiem, jak późno było, pasażer targuje się i to przy damie, o jazdę na dzienną taksę. Jak wypadnie stać i czekać na gościa, to każe licznik skasować.

„BRZYDKIE" PROPOZYCJE

Czasem to goście mają wprost brzydkie propozycje: „Jak to nie pana samochód, niech pan licznika nie nastawia, ja mniej zapłacę, a pan całą należność weźmie dla siebie".

GOŚĆ Z DAMĄ

Gest to mają tylko tacy, co z damami na spacer jadą. Taki gość z auta — hotel sobie robi i ani mu się śni wstydzić, że to w moich oczach, bo choćbym nie chciał w lusterko spojrzeć, muszę zobaczyć. Nieraz to za miastem każe taksówkę zatrzymać, żeby postała. Może im jazda przeszkadza?

JAZDA „NA GAPĘ"

Dużo też miałem takich pasażerów, którzy nie płacili i trzeba było po komisarjatach się włóczyć, albo gorzej, kiedy jeszcze na mnie winę zwalał, żem coś koło licznika majstrował, bo za dużo wybiło. Bywa, że gość wysiada na chwilę i przez drugą bramę przechodniego domu ucieka, nie zapłaciwszy.

Są i tacy, którzy wśród drogi usiłują zwiać. I to najczęściej gentlemany w futrach.

GOŚĆ Z PROWINCJI

Najwięcej to człowiek ma uciechy z przyjezdnymi z prowincji. Taki to się zawsze zastrzega, że by najkrótszą drogą jechać, boi się, że wywąchałem w nim obcego w mieście i że go obwiozę po całej Warszawie. Jeszcze się zdarza, że taki pasażer wprost z dworca każe się wieźć na zabawę.

— Niech mnie pan zawiezie, mówi do jakiego wesołego lokalu, żeby ładne dziewczynki były, żeby mnie nie okradły i żeby były przez lekarza kontrolowane. Jak mam humor, to go na jakąś Wilczą, czy Hożą podwiozę i każę mu się policjanta spytać, gdzie jest jaka Koryncja.

Ja tam nie stręczę do domów publicznych, są od tego specjaliści, nawet od „dam" procent biorą i sami pasażerów nagabują.

Z DZIEWCZYNKAMI W PRZYJAŹNI

Z dziewczynkami (takie, co po ulicy chodzą) jesteśmy w przyjaźni. Gdy się człowiekowi, czekając na pasażera nudzi, i gdy taka podejdzie, żeby po ludzku porozmawiać, to nie sposób jej przegonić. Żal takiej. Zimą zmarznie i nieraz dłużej na gościa czeka, niż ja. Czasem, to jej nawet pozwolę na chwilkę wejść do auta i przespać się. Ale to niebezpiecznie. Gość, jak dziewczynkę w aucie zobaczy, to już wejść nie chce, jakby wóz zapowietrzyła. Gorzej jeszcze, kiedy taka ma własnego sutenera, co z nią na ulicy stoi i naganja. Ani chwili jej porozmawiać nie da, wypędzi z auta, żeby pilnowała okazji.

Jak która wstawiona, to się z własnego losu śmieje, kiedy indziej jak głodna, albo jak ją wódka rozczuli, to nad sobą płacze.

„ZOŚKA - BEKSA" POD KOŁAMI

Najstraszniej to patrzeć, jak obławę robią. Niczem psy do wozu dziewczyny pchają. Zdarzyło się, że jedną gonili aż przez całą Chmielną. „Zośka-beksa", podobnież chora była i nie chciała iść do szpitala; zgoniono ją i nareszcie to się sama rzuciła pod auto. Zmiażdżyło ją, bo to na Chmielnej; ulica wąska, wóz był w pędzie i kierowca nie mógł zahamować.

Ta „Zośka - beksa", to dziwna jakaś była. Na ulicę poszła przez chłopa. Matka ją szukała po Nowym Świecie, lżyła i błagała o opamiętanie. Teraz stara ciągle jej szuka jeszcze po ulicach. Powiedziano jej, że Zośkę przejechali, więc do nas kierowców z pyskiem, albo z sutenerami się kłóci, w oczy ulicznym zagląda, może to która jej Zosia.

Z KOKAINĄ

Jeszcze są tacy, co sprzedają pewno kokainę. — Policji się taki nie boi, bo go najczęściej posterunkowi nie znają, ale jak dostrzeże agenta tajnego, słup do auta: „Jedź pan przed siebie, — tylko prędko". Popędza taki co „koko" sprzedaje, byle kogo nie zaczepi: on lepiej się rozumie od nas na ludziach. Mnie się przytrafiło, że pasażer wsiada do wozu, a „kupiec" za nim „na słóweczko". Chciał w taksówce sprzedać ale gość mówi: „Od obcych pocienku nie kupuję i czy ja wiem, może mi pan sodę sprzedać".

Jeszcze i tacy są, co się z pocztówkami napraszają, proponują różne uciechy.

„DZIUBDZIUŚ"

Czasem się i chłopaka - prostytutkę spotka. Jednego takiego znam „Dziubdziuś". Przy Placu Teatralnym się kręci, beret nosi na głowie, grzywkę ma zaczesaną, wargi, brwi malowane, biodrami fajta. Raz zaczepił jednego przechodnia, a ten go tak obrugał, że aż z pięściami na niego się porwał.

Namnożyło się teraz przedewszystkiem bezdomnych. Na ulicy noc spędza, bo spać nie ma gdzie. Najwięcej wysiaduje ich na ławkach w Alejach. Policjanci sobie z nimi dać rady nie mogą. Gdzie go ma odprowadzić? Do komisarjatu? Goły na to tylko czeka, żeby bodaj w areszcie się przespać.

I małych chłopaków też się na palcach nie zliczy. Gazety sprzedają w nocy. Bez numeru, rozumie się i taki cwany, a przechodniom mówi: „Wydanie kurjera skonfiskowane".

DZIADYGA I KOŁTUNIARKA

Niektórych włóczęgów, to już znam po przezwisku „Dziadyga" wiecznie pijany poluje na gości z baru. Poprostu żebrze: „Panoczku, hrabio, grosika na jednego". I „Kołtuniarka", stara jędza, kiedyś po ulicy łaziła, teraz nie może, bo reumatyczna; ona znowu zawsze na „lekarstwo dla chorego dziecka" wyjęczy.

No a ile historyj, jak się gości wiezie! Szofer to taki niemy świadek, dużoby opowiadać!

Senatorowie amerykańscy żyją w... raju

Wydatki państwa wynoszą 10.000.000 dolarów

(m.) Świat cały znajduje się w kleszczach kryzysu, bezrobocie rośnie z dnia na dzień i rządy wszystkich państw w różnoraki sposób przeprowadzają oszczędności pod hasłem „byle przetrwać". Ten sam los dotknął i złotodajne St. Zjednoczone, gdzie również od kilku lat obcina się budżet. Nienaruszoną dotychczas instytucją jest tylko senat!

Ilustrują to następujące fakty: senatorowie otrzymują (każdy) po 1000 dolarów pensji miesięcznej. Poza tak wspaniałą pensją, senatorom przysługują najrozmaitsze przywileje.

I tak: w czasie trwającej sesji senatorowie mają prawo jeść i pić, strzyc się i golić, prasować swą garderobę — na koszt państwa!! A że panowie senatorowie nie grzeszą brakiem apetytu świadczy fakt, iż skarb wypłacił za same kolacje i obiady w ub. r. przeszło 100.000 dolarów.

Senatorom przysługuje również bezpłatna pomoc lekarska (to też kosztuje państwo około 100.000 dol.!). Skarb pokrywa również wydatki senatorów na utrzymanie aut i szoferów. Łączna suma wydatków (rocznie) na senat wynosi 10 miljonów dolarów.

Ostatnio prasa demokratyczna i lewicowa podniosły alarm, wskazując, że jest to skandalem, by w okresie, gdy bezrobocie wzrasta z dnia na dzień i sięga zawrotnych liczb, żyła grupa pasorzytów na koszt państwa.

Skandal jest tem większy, że niemal wszyscy senatorowie to ludzie bogaci, a niektórzy z nich znajdują się na liście najmajętniejszych osób na świecie! A mimo to panowie ci nigdy nie pomyśleli o zrezygnowaniu z utrzymywania ich przez państwo.

Potężna suma 10 miljonów dolarów obrócona na rzecz bezrobotnych na pewno byłaby większą korzyścią dla państwa, aniżeli rzucanie jej dla senatorów, odznaczających się wilczemi apetytami.

Alarm w prasie spowodował, że nowoobrany prezydent St. Zjednoczonych, Roosevelt postanowił przy układaniu budżetu obciąć niemiłosiernie pensje senatorów i znieść szereg kosztownych przywilejów.

Stanowisko prezydenta Roosevelta spotkało się z życzliwem poparciem społeczeństwa, ale podobno panowie senatorowie mają zamiar bronić do upadłego swej niedostępnej fortecy.

Romans pana doktora

VI.

Postanowiłem skończyć z tem raz na zawsze.

— Proszę o paszport — rzuciłem sucho.

— Nie rozumiem... Józefowo, Józefowo!

Józefowa już była przy niej. Młoda panna wyciągnęła do niej ręce, popatrzała na mnie z przerażeniem i wybuchnęła histerycznem łkaniem. Dałem znak Jerzemu i wyszedłem z pokoju. Widziałem, że młodzieniaszek był na mnie wściekły, ale usłuchał.

Skorzystałem z tego, że gospodyni była zajęta swą panienką i zwiedziłem dom. Na parterze nic nadzwyczajnego: kuchnia, jak kuchnia, stołowy bez znaczenia dla mnie, jakiś ciemny pokój, z gratami. Na piętrze były tylko dwa pokoje z oknami wychodzącemi na dach. Tam też znajdowała się sypialnia panny Marty. Łóżko było jeszcze niezasłane, na kołdrze leżała jedwabna nocna koszula.

Drugi pokój, podobny do pierwszego, tylko mniej elegancki. Łóżko było zasłane. Nagle coś mnie uderzyło — pod łóżkiem stały męskie filcowe pantofle. Schyliłem się szybko, obejrzałem. Tak, to był jakiś męski pokój. Jerzy, zaintrygowany, przysunął głowę do mnie.

— To nie są pantofle doktora — odezwał się, odgadując moją myśl. — Za małe.

Miał rację.

Tymczasem Józefowa skończyła widać uspakajanie swej młodej pani, bo spotkaliśmy ją, wychodząc, w sieni. Zacząłem ją wypytywać. Okazało się, że pokój na górze należał do „brata panienki", że mu na imię było Filip, że rzadko przebywał w domu, a ubiegłego wieczora nie przyjechał.

— Jest pani pewna, że nie przyjechał?

— Myślę, że nie przyjechał, bo do wpół do dziesiątej go nie było, a potem poszłam spać. Obudziły mnie dopiero jakieś głosy z gościńca. Jednocześnie usłyszałam, jak drzwi od sieni trzaskają z wiatrem raz po raz, jakby ktoś je odemknął. Wstałam i weszłam na górę do panienki — a tam coś jej się stało? Łóżko puste. Szukam jej, aż ją dopiero znalazłam za furtką, na drodze, z żandarmami. Chyba panu opowiedziano...

Zaintrygowała mnie osoba tajemniczego brata, który tak ładnie się opiekuje chorą na nerwy siostrą. Tymczasem postanowiłem przedewszystkiem znaleźć trupa.

Dziwiłem się, jak mógł zginąć z pawilonu, skoro nie było śladu żadnego włamania, a klucz był u doktora (pamiętałem jak go wyjął z kieszeni, żeby dać pielęgniarce). Dziwne, jak wszystko się plącze koło tego człowieka.

A jeśli pocztyljon się nie mylił? Przypomniałem sobie alibi doktora. Tak mi nonszalancko je rzucił, wydawał się taki pewny!.. Trzeba to sprawdzić. Wyjąłem z kieszeni szczegółową mapę okolicy. Etoge było o 5 kilometrów mniej więcej, boczną szosą. Bez namysłu skoczyłem do auta z Jerzym i byliśmy wkrótce na miejscu.

Bez trudu odszukałem dom, w którym ubiegłego wieczora odbył się poród. Położnica leżała w łóżku, otoczona przez kumy, które skorzystały z niedzieli, żeby ją odwiedzić. W kącie stał mąż, dumny i zadowolony. Parę pytań mi wystarczyło, żeby się przekonać, że faktycznie doktór był ubiegłego dnia o jedenastej przy porodzie. Dość markotny chciałem już wyjść, gdy nagle jedna z kumoszek wstała, mówiąc do położnicy:

— No, moja pani, muszę już iść, czas obiad wstawić!

— Ależ, co znowu — zaoponował gospodarz — przecież jeszcze niema wpół do jedenastej!

Zdziwiłem się i mimowoli spojrzałem na zegar, stojący na kominku, potem na mój własny, kieszonkowy. Różnica była o całe pół godziny! Wiedziałem już, o co mi szło, pożegnałem się i wróciłem do auta.

Doktora alibi rozwiało się! Możliwe, że przybywszy do Etoge, przesunął nieznacznie wskazówkę zegara o pół godziny wtył. W każdym razie, o jedenastej był jeszcze w Plombieres. Teraz kiedy ten fakt niezbicie ustalał coś wręcz przeciwnego twierdzeniom doktora, cała masa drobnych okoliczości wydała mi się podejrzana. Np.: któż to, mając auto do dyspozycji, jedzie w nocy na rowerze, w ulewny deszcz? Chyba tylko ktoś, kto nie chce zwrócić na siebie uwagi. Poza tem — o ile rzeczywiście nie był do sprawy zamieszany, to poco starał się o alibi dla siebie? A po powrocie do domu, czemu, zmieniając odzież, włożył czarny garnitur, a nie piżamę, co byłoby naturalniejsze o tej porze, choć odrazu mógł się wogóle położyć do łóżka. Czekał na wizytę policji? Ależ nie mógł jeszcze nic o tem wiedzieć, skoro żandarmi dopiero dziesięć minut po jego powrocie przynieśli trupa!

(d. c. n.)

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Mira nie nalegała na powrót Lilijki, ale można to było wyczytać między wierszami. Natomiast Pajacyk i Maciek wyraźnie wzywali Lilijkę do powrotu. Tylko Malesa pisał niewprawną ręką:

„Zostań tam, Lilijko, jak długo możesz. Lepiej, że nie widzisz naszego zmartwienia. Jesteś już jakby naszą córką, ale poco masz tu marnieć i wchłaniać w siebie śmiertelne zarazki?“

Lilijkę to wszakże uraziło. Więc jednak Malesa uważa ją za obcą...

Nazajutrz nowy list Mirki wstrząsnął nią:

„Matka już umiera. Lekarz radził wyjazd. Ale za co? Ojciec przynosi grosze, Pajacyk ledwo zarabia na siebie, a Maciek ostatnio sprawuje się coraz gorzej. Oddaje zaledwie połowę zarobku. Często nie sypia w domu. Serce mi pęka...“

Po przeczytaniu tego właśnie listu Niusia wyszła na poszukiwanie... pieniędzy... Gotowa była się sprzedawać, aby tylko móc ulżyć losowi biednej rodziny...

Wtedy właśnie spotkała Leona.

— Znalazłam faceta, od którego wymaniłam tysiąc złotych dla Malesów. Teraz już za późno, ale jutro z samego rana można będzie wysłać pieniądze telegraficznie. Ach, jakże się cieszę, że uszczęśliwię tych biedaków — myślała Niusia.

Przedstawiła jej wchodzącego Walskiego:

— Oto nasz dobroczyńca.

Lilijka spojrzała na niego swemi pięknemi oczami, pełnemi najserdeczniejszej wdzięczności...

I... odrazu oczarowała niemi Leona.

Gdy wyszła, aby przygotować herbatę, Leon szepnął:

— Rzeczywiście... cud...

— Ale... niedotykalny! Pamiętaj o tem!

— Bynajmniej nie zamierzam... nie bój się...

Gdy Lilijka wróciła, wpił w nią oczy. Ze zdumieniem ujrzał w niej wiele podobieństwa do swej pierwszej żony — Zofji. Przecież i to dziewczątko, które oddał siostrom Julińskim, nazywało się Lilijka. Zapytał ją jeszcze raz, czy doprawdy jest córką dorożkarza. Lilijka to potwierdziła.

Coprawda i jej nazwisko „Walski“ wydało się jakieś znajome. Ale, gdy matka jej nosiła to nazwisko, Lilijka była jeszcze taka malutka. Już nie pamiętała dokładnie... Walski też zmienił się przez ten czas. Z bruneta stał się siwawy...

Tymczasem Walski już był w niej niemal zakochany. Knuł w głowie szereg projektów uwodzicielskich.

Po godzinie już sobie postanowił: musi zdobyć to dziewczątko za wszelką cenę. Zresztą, z niezamożną dziewczyną nie będzie wiele zachodu. Pójdzie na lep byle czego, będzie dobrą i niekosztowną kochanką.

Po wypiciu herbaty, wyjął portfel, dobrze wypchany, umyślnie rozłożył go na stole, wyjmował z niego jeden gruby banknot po drugim, aby olśnić Lilijkę, liczył i obliczał skrupulatnie całość, wreszcie wyjął dwie pięciosetki i podał Lilijce.

Ta wszakże nie uczyniła ani ruchu...

Niusia zaśmiała się, mówiąc:

— Cóż to? Boisz się pieniędzy? Czy może zaniechałaś niesienia pomocy twym biednym rodzicom?... I nie rumieńże się tak po same uszy. Pan Walski wie, że jesteś uczciwą dziewczyną i bynajmniej nie zamierza zalecać się do ciebie. Zresztą, ja tu przecież jestem. Możesz najspokojniej wziąć te pieniądze.

Ale Lilijka ani drgnęła.

— Wobec tego ja biorą ten tysiączek. Razem z poprzednim to już będą dwa. Zaraz jutro zostaną telegraficznie przekazane do Warszawy.

Poczem dosłownie wyrwała Walskiemu pieniądze z rąk, dodając:

— A teraz, Lilijko, możesz najspokojniej iść spać. To nie żaden prezent. To pożyczka. Jak mi dobrze pójdzie, już wkrótce będę mogła ten dług z podziękowaniem zwrócić panu Walskiemu.

Gdy Lilijka poszła spać, Walski rzekł zgryźliwie:

— Co ty za komedję odgrywasz? Ty, Niusia Balicka, mała aktoreczka, ale wielka kokota robisz ze siebie teraz obrończynię cnoty i matkujesz dzierlatce, która o niczem innem nie marzy, jak tylko dobrać się do młodu...

— Raz jeszcze ci powtarzam, że Lilijka jest uczciwą dziewczyną, powierzoną mi przez ojca. Za nic nie zawiodę jego zaufania. Przyznaję, byłeś bardzo chojny, ale nie traktuj tego, jako datek. Teraz stanowczo postanowiłam oddać ci te pieniądze, gdy tylko będę miała. Na dowód mogę ci dać w zastaw mój pierścionek, który jest wart conajmniej trzy razy tyle. Masz więc fant, prawdziwie lichwiarski.

Walski zerwał się z miejsca oburzony:

— Moja droga, żart żartem, ale wszystko musi mieć granice! Tak czy inaczej naciągnęłaś mnie na dwa tysiące. Nie zaczynaj ze mną, bo... w Krynicy także jest policja... obyczajowa... która bardzo się zainteresuje temi nowemi sposobami nabierania kuracjuszy przez znane kokotki stołeczne...

Na to zerwała się również Niusia, płonąc gniewem. Szybko zdjęła z palca pierścień i cisnęła go Leonowi w twarz, wołając:

— Masz!.. Jesteś zapłacony i to... jak już rzekłam po lichwiarsku! A teraz... precz stąd!

Leon najspokojniej podniósł pierścień z bardzo drogocenną perłą i wyszedł.

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Po chwili zaś Turkowski dodał:

— Na tem nie koniec. Chciałaś zdruzgotać szczęście Lusi, Rolicza i osób im bliskich. Otóż ja do tego nie dopuszczę! Mam na ciebie groźną broń. Jeżeli ośmielisz się pisnąć komukolwiek kiedykolwiek choć słówko o tem, co wiesz, natychmiast skorzystam z listów, otrzymanych od Jadacha. Sam wznowię proces przeciwko Janinie. Moja głowa w tem, że zostanie uniewinniona, jako działająca w obronie koniecznej. Natomiast udowodnię przed sądem publicznie, że byłaś obecna przy mordowaniu twojego ojca, że sprzeciwiłaś się uniemożliwieniu popełnienia zbrodni, że potem niegodziwie opuściłaś twego kochanka w chwili niebezpieczeństwa, choć mogłaś uratować jego cześć jednem słowem. Potem postaram się o unieważnienie małżeństwa z tobą, bo wszyscy chyba zrozumieją, że niesposób żyć pod jednym dachem z takim potworem. I będziesz zgubiona na całe życie, bo choć jesteś jeszcze młoda i ładna, nikt nie zechce łączyć swych losów z tak nikczemną istotą. Będziesz więc milczała?

Bliska omdlenia, wyszeptała głucho:

— Tak...

— Ale pamiętaj: ani słówka! Będę nieubłagany!...

— Będę posłuszna.

— Dobrze. Słuchaj więc: będziesz nadal żyła przy moim boku; dla świata nic się między nami nie zmieni. Ponieważ po tobie można się spodziewać wszystkiego, uprzedzam zgóry: nie próbuj odzyskać swobody działania przez zamach na moje życie. Wszystko przewidziałem i tak zarządziłem, aby ci z mojej śmierci nic nie przyszło. A teraz chodź ze mną i bądź uśmiechnięta. Masz serdecznie powinszować Lusi i życzyć jej szczęścia. Przecież sama niby chciałaś to uczynić...

Szła za nim pokornie, drżąc cała.

Lusia ujrzała ich zdaleka i zbliżyła się do nich, także nieco zalękniona.

Helena szepnęła:

— Kochana Lusieńko... Przed chwilą mówiłam ci, że boję się o twoje szczęście i cześć. Ale przed chwilą właśnie mąż mnie uspokoił, możesz więc napawać się twojem szczęściem w całej pełni.

Lusi jakby spadł kamień z serca. Wyciągnęła rękę ku Helenie, która uścisnęła ją ręką zimną, jak lód.

Potem szepnęła nieznacznie mężowi:

— Błagam cię, wyjdźmy stąd natychmiast, bo nie wytrzymam dłużej...

Odparł zimno:

— Niestety, to niemożliwe. Nie wypada tak nagle znikać. Proszę odzyskać przytomność umysłu i zachowywać się jakby nigdy nic...

Przeszedł się z nią trochę po parku, aby ochłonęła, poczem odprowadził ją znów do pałacu i kazał zmieszać się z tłumem gości.

Spełniała każde jego zlecenie, pokorna, bezwolna, zwyciężona...

— — — — — — — — —

Ślub Rolicza z Lusią odbył się w październiku...

Nazajutrz po opisanej powyżej przygodzie Rolicz otrzymał list od Turkowskiego, brzmiący:

„Niech Pan niczego się nie boi. Już żadne niebezpieczeństwo nie grozi Lusi, Panu, ani Waszym bliskim. Zasługuje Pan w całej pełni na swoje szczęście i proszę się niem napawać bez lęku w całej pełni“.

Rolicz już się nie spotkał z Heleną.

Nie usiłowała więcej widywać się z nim.

Wzrok ich spotkał się tylko raz jeszcze...

Było to na ślubie Rolicza w małym kościołku wiejskim.

Turkowski nalegał, aby Helena była obecna na ślubie.

Zależało mu na tem, aby jej nieobecność nie budziła jakichkolwiek podejrzeń. Musiała również być na skromnem przyjęciu weselnem, które odbyło się tylko dla ścisłego grona najbliższych. Udawała, że jest najzupełniej spokojna, uśmiechając się pogodnie i okazując Lusi najszczerszą życzliwość.

Turkowski już nawet teraz jej nie pilnował. Wiedział, że będzie mu posłuszna. Zbyt mocno trzymał ją w ręku, zbyt wiele jej groziło, aby się odważyła ryzykować.

Tegoż wieczora młoda para pojechała w podróż poślubną do... rodziców Kazimierza, bo staruszkom zbyt trudno było przybyć na ślub.

Pozostali tam tydzień.

Następnie powrócili do Polanek, skąd trzeba się było już szykować do drogi. Gorczak nigdy jeszcze nie dawał sobie tak długiego urlopu. Czas naglił do powrotu.

Cała **czwórka już wkrótce płynęła** okrętem do Ameryki...

Byli szczęśliwi. Gorczak mógł teraz śmiało napawać się swoim zdobytym majątkiem, idąc przez życie bez trosk, w szczęściu, niezamąconem żadnemi podejrzeniami. Nawet mu na myśl nie przychodziło, jakie tajemnice kryją się w jego otoczeniu najbliższem i nikt już ich mu nie zdradzi. Tem lepiej...

Lusia nareszcie miała swego Kazika i była u szczytu szczęścia, marzeń i snów dziewczęcych, kroczące dumnie przy boku Kazimierza, jako jego żona...

Jej szczęście również nigdy już nie zazna skazy, także osłonięte tajemnicą, która nigdy nie wyjdzie najaw. Mała „dzikuska“ szczyciła się tem, że zdołała przezwyciężyć wszystkie przeszkody, wywalczając sobie własnemi rękami swoje szczęście i zdobywając swego ukochanego wbrew całemu światu, wbrew nawet jemu samemu...

Rolicz także oddawał się swemu szczęściu, znajdując nareszcie wytchnienie dla swej skołatanej tyloma przejściami duszy. Po długich latach klęsk i niepowodzeń, mąk i udręczeń, spadających nań równie często, jak niezasłużenie, los wreszcie postanowił być dlań łaskawszy i ofiarował mu najpiękniejszy ze swych uśmiechów, obdarzając miłością najurodziwszej i najbogatszej jedynaczki Nowego Jorku.

Tylko Janina pozostawała smutna...

Oczywiście, źle jej nie było, czuła się bowiem doskonale w kółku swych bliskich, bardzo szczęśliwa ich szczęściem...

Ale gdy była sama, nieraz ciemne chmury omraczały jej jeszcze piękne i jasne oblicze...

Nie tak to łatwo zwalić ze siebie brzemię... morderstwa, choćby najbardziej usprawiedliwionego...

Nie tak łatwo dusić w sobie, całe życie, tajemnicę przedślubnego grzechu — niewyznanego.

Te dwa grzechy już jej nie spadną z serca... nie rozjaśnią sumienia...

I za nie spotkała ją zasłużona kara — musiała teraz żyć w dozgonnem milczeniu... Nie wolno jej było już nigdy, już nigdy powiedzieć swej najukochańszej córeczce Lusi, że jest jej rodzoną, najrodzeńszą matką...

Już nigdy Lusia nie dowie się, kto był jej matką...

Czyż może być coś okropniejszego, czy może być gorsza kara nawet w otchłani piekielnej dla... matki?

Trudno — każdy grzech musi być ukarany...

KONIEC.

ZE ŚWIATA PRACY

Jak żyją bezrobotni górnicy

Bieda — szyby w Zagłębiu Dąbrowskiem i Śląskiem

Najważniejszą pozycją w budżecie bezrobotnych górników Zagłębia, czy Górnego Śląska są bezwątpienia biedaszyby.

Bieda - szyb, inaczej odkrywka, albo dukla jest to prymitywny szyb węglowy, ściślej: kopalnia węgla.

Tych kopalni powstało mnóstwo w ostatnich czasach kryzysu. Na terenach Górnego Śląska jest obecnie około 3000 bieda - szybów, w których pracuje kilkanaście tysięcy ludzi. Nieco mniejszą liczbę możemy podać na Zagłębie Dąbrowskie jednak i tu jest conajmniej 2000 odkrywek.

Władze, na skutek interwencji przemysłowców, zaczęły stosować represje wobec bezrobotnych, kopiących bieda - szyby. Niszczy się szybiki, czyli fachowo mówiąc: „strzela" zapomocą materjałów wybuchowych.

Mimo, że zniszczono kilkaset szybów na Śląsku i w Zagłębiu, liczba ich nie zmniejszyła się wcale.

Górnik, gdy mu jego „kopalnię" zasypią wierci natychmiast w drugiem miejscu, albo poprostu (jeśli się da) odkopuje tę samą.

Skutek tych represyj jest taki, że górnicy, zwłaszcza w Zagłąbiu, pracują nocami. Na dzień szybiki zakrywa się ziemią, tak, że trudno je odróżnić od reszty nierównego terenu.

Chcąc mieć dokładne wyobrażenie, jak taki szybik wygląda, udaję się (oczywiście w nocy) na teren bieda - szybów.

Po dość uciążliwym marszu szosą i jakiemiś wertepami, dobijamy wreszcie do celu. Prowadzą nas chwiejne światełka, migające w ciemnościach, jak błędne ogniki. To lampy górników, śpieszących do „kopalni".

Naraz: „To tu" — słyszę i zatrzymujemy się przed wielkim lejem, wykonanym na pagórku. Jesteśmy u bieda - szybu.

W leju kręci się jakiś cień. To jeden z górników.

— Szczęść Boże! — mówimy górniczym zwyczajem.

— Szczęść Boże — odpowiada cień.

Pochylony, poprawia ognisko. Ognisko to, to stare wiadro bez dna, ustawione na kamykach, pełne żarzącego się węgla. Po leju tłucze się dym, szukając ujścia. Wgryza się w oczy, dusi. Oglądam z ciekawością, graniczącą z przerażeniem, tę „kopalnię". Mimowoli nasuwa się przed oczy obraz prawdziwego szybu węglowego. Olbrzymiej, żelaznej machiny - potwora. Tu widzę prostokątny otwór, mniej więcej 120×80 cm. Nad otworem ustawione podpory z drzewa, po łączone u góry wałem. Zupełnie, jak u zwykłej, wiejskiej studni. Wał okręcony liną — dotykam ręką — stalowa, około 1 cm. średnicy. Z liny zwisa jakiś patyk. To „orczyk". Wał z obu stron zakończony żelaznemi korbami. Zapomocą tego wału korbowego, tak zw. „byka", spuszczają się górnicy do szybu. Tym też sposobem wyciągają węgiel.

Ciekawe bardzo, jak też wygląda bieda - szyb wewnątrz. Pochylam się nad szybikiem, pragnę ujrzeć dno. Nie widać nic. Ciemna, ziejąca pustka, otchłań.

Wołam: „Hop, hop" i za chwilę widzę światełko, a więc i dno szybu. Cofam się mimowoli. Zawrotna głębia.

— Ile metrów? — rzucam pytanie starszemu górnikowi na powierzchni? — 25 — słyszę powolną, obojętną odpowiedź.

Mimo dość poważnego niebezpieczeństwa, postanawiam zjechać do szybiku.

Zrzucam palto, siadam okrakiem na orczyku i jazda. Kręcą już „byka".

Jedna minuta, dwie, może kawałek trzeciej pomiędzy niebem, a piekłem. Lina balansuje, ja z liną. To głowa, to nogi obijają się o kamienne ściany szybu. Piasek osuwa się z chrzęstem. Rozglądam się wokoło, mimo niewygodnej i niepewnej pozycji.

Szyb cały wykuty w piaskowcu. Mniej więcej, co jeden metr, ściany umocnione drewnianemi ramami. Jest to tak zwana „obudowa" szybu.

Nagle nogi utkwiły w czemś sypkiem. Już dno. Jeden skok na prawo i jestem w podziemnem państwie „czarnych djamentów". Czarno też tu i błyszcząco. Znajduję się w obszernej, wysokiej komorze, podpartej słupami, to tak zw. „stemple" dla wzmocnienia tego prymitywnego „podszybia".

— Szczęść Boże!

— Szczęść Boże — odpowiada czterech czarnych ludzi. Odrywają kilofy od ściany. Uśmiechają się. Witają mnie życzliwie w swojem podziemnem królestwie.

— Cóż, panie S. pracuje się — mówię?

Żółta, obrzękła twarz górnika rozjaśniła się.

— A pracuje i to silnie.

— Czyje to?—pytam, wskazując węgiel?

— A czyjeby? Kopalniane, dzisiaj nasze.

Górnik, jakby pragnął wytłumaczyć się z tego „nasze", mówi:

— Co mam robić? Zdychać z głodu i zimna? Ja i żona i troje dzieci? Albo oni? Tu wskazał na swoich towarzyszy, wynędzniałego, starego górnika i dwóch młodszych.

— Co to komu zresztą szkodzi — ciągnął górnik. — że sobie trochę węgla wyciągniem? Teraz w zimie bez węgla żyć niesposób.

Przypomniała mi się izba górnika S. Straszliwa, ociekająca wodą, z wygniłą od wilgoci podłogą. Tam naprawdę bez węgla żyć niesposób.

Jaką krzywdę wyrządził mi kryzys?

Pamiętnik „psiego życia"

— I ja składam swój pamiętnik, pamiętnik „psiego życia", jakiem jest życie bezrobotnego — pisze p. Stanisław Buliński z Pruszkowa w związku z naszą ankietą p. t. „Jaką krzywdę wyrządził mi kryzys?"

Ile zarobek wynosił przed kryzysem, a ile obecnie?

— W roku 1929 zarabiałem — 5.600 zł., w 1930 — 5.011 zł., w 1931 — 3.420 zł., w 1932 — 486 zł.

Jakie straty moralne spowodował kryzys? Czy to się da opisać?

Przetrzymałem niewolę niemiecką, przy ciężkiej pracy w kopalni. Przetrwałem ciężki okres wojny polsko - bolszewickiej, jako ochotnik, na służbie wywiadowczej, dla dobra własnej ojczyzny... Nie odczułem tego co w dwuletnim kryzysie. Teraz mam stargane nerwy, brak opanowania, przedwczesna siwizna, bo jak może być inaczej, gdy zamiast pracy, muszę się wałęsać cały rok dla jej szukania, i nigdzie znaleźć nie mogę. Muszę się przyglądać, jak głoduje ze mną cała rodzina, składająca się z 6 osób.

Czego się trzeba było wyrzec, i wyzbyć, aby żyć?

Wyrzec i wyzbyć się, trzeba było tego, co człowiek cywilizowany mógłby, i powinien mieć w swoim stanie, gdyby pracował.

Zdaje się, że życie nie powinno być tak przykre i ciężkie, kiedy człowiek jest młody i zdrów. A w Polsce jest wszystkiego dość, ażeby naród mógł żyć. Potrzeba nam tylko do tego ludzi, którzyby dali inicjatywę, ażeby było z korzyścią dla Państwa i Narodu. Walki partyjne muszą pozostać na dalszym planie. Czy walkę z kryzysem, muszą koniecznie poprzedzić walki partyjne?

Czyż nie stać naszych posłów na stworzenie jedności narodowej w Polsce?

Kryzys tak głęboko wdarł się w organizm społeczny, że bez jedności narodowej nie dopniemy celu i wszystkie inne środki zawiodą. Wydawanie setek miljonów zł., bezproduktywnie, jako jałmużnę żebraczą, dla dziesiątków, podczas kiedy setki tysięcy bezrobotnych ugina się pod ciężarem, nie jest środkiem zaradczym na kryzys.

A więc, Kochany Redaktorze, poświęć w swem poczytnem piśmie chociaż co tydzień, kilka szpalt dla bezrobotnych, bo to są ludzie zapomniani przez tych, którzy mają bardzo dużo do stracenia, i z lekkiem sercem, bez sumienia, przechodzą nad tem do porządku dziennego. Niech się tym Panom przypomną hasła, głoszone w 1919 i 1920 r., kiedyśmy mniej ze zdrowiem, i własnem życiem się liczyli, jak oni dziś ze swoją kieszenią, podłością i egoizmem. Niech i dziś staną, tak jak w r. 1920, stoliki na ulicach, tylko nie z czekoladą, papierosami. A niech będą na nich: Jedność, Zgoda, Braterstwo, Dobro Rzeczypospolitej Polskiej!

Nie chcemy dziś niczego darmo! Chcemy pracy, abyśmy mogli żyć, i być pożytecznymi i zdrowymi członkami narodu.

Elementarz prawa pracowniczego

Prawo ubogich

Przepisy o prawie ubogich zawarte są w nowym Kodeksie Postępowania Cywilnego i Rozporządzeniu Prez. Rzeczypospolitej — o kosztach sądowych obowiązujących od 1-go stycznia 1933 roku na obszarze całego państwa. Z mocy art. 112 i nast. K. P. C. przyznania prawa ubogich domagać się może pracownik, który wykaże swe zupełne ubóstwo na podstawie zaświadczenia władzy publicznej o jego stanie rodzinnym, majątku i dochodach. Od sądu zależy uznanie tego zaświadczenia za dostateczny dowód zupełnego ubóstwa tej osoby.

Wniosek o przyznanie prawa ubogich zgłosić należy w sądzie, w którym sprawa ma być wytoczona albo już się toczy, przyczem, jeżeli strona nie ma zamieszkania w siedzibie tego sądu — może zgłosić powyższy wniosek, jak również wniosek o przyznanie dla niej adwokata — w sądzie grodzkim swego miejsca zamieszkania.

Strona, której przyznane zostało prawo ubogich: 1) nie wnosi na rzecz Skarbu opłat sądowych, ani nie uiszcza kosztów postępowania, które za nią wykłada Skarb Państwa; 2) w sprawach, w których niema obowiązkowego zastępstwa adwokackiego, ma prawo zgłosić powództwo ustnie do protokółu w sądzie grodzkim swego miejsca zamieszkania, chociaż inny sąd jest właściwy do rozpoznania sprawy, wreszcie 3) ma prawo żądać, aby dla niej w sprawie z obowiązkowem zastępstwem adwokackiem, ustanowić adwokata, w innych sprawach rozstrzygnięcie takiego wniosku zależne jest od miejsca zamieszkania strony, odmiennego od siedziby sądu, w którym sprawa się toczy lub innych ważnych okoliczności. (art. 116 K. P. C. i art. 6 Rozp. o kosz. sąd.).

Prawo ubogich wygasa ze śmiercią strony ubogiej, może zaś być cofnięte przez sąd, skoro się okaże, że okoliczności, na których podstawie je przyznano, bądź nie istniały wcale, bądź przestały już istnieć. W obu wypadkach strona obowiązana jest uiścić wszystkie opłaty przepisane, drugim jednak wypadku obowiązek taki powstać może i częściowo, stosownie do zmiany, zaszłej w stosunkach majątkowych strony. Stronę, która prawo ubogich uzyskała na podstawie podania świadomie nieprawdziwych okoliczności, sąd skaże na grzywnę do 500 zł., niezależnie od jej obowiązku uiszczenia wszystkich przepisanych opłat.

Prawo ubogich, przyznane stronie w procesie, rozciąga się także na zabezpieczenie i postępowanie egzekucyjne. Niema środka odwoławczego od postanowienia, którem sąd prawo ubogich przyznał albo odmówił jego cofnięcia lub nałożenia dodatkowej zapłaty.

Dodać wkońcu należy, że samo postępowanie i przyznanie prawa ubogich wolne jest od opłat sądowych i nie wymaga zastępstwa adwokackiego.

RUCH ZAWODOWY

BANKOWCY

W dniach 12, 13 i 14 marca r. b. odbędzie się w Warszawie, w lokalu Zrzeszenia, przy ulicy Żabiej Nr. 6 doroczny Walny Zjazd Delegatów Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego.

W zjeździe weźmie udział ponad 200 osób — delegatów z najodleglejszych ośrodków miejskich, gdzie tylko znajdują się oddziały Banku i Koła Zrzeszenia.

Porządek dzienny przewiduje poza częścią oficjalną, sprawozdania: Zarządu Głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej, Komisji Gospodarczej i t. d., wybory komisyj i ich prace.

Wybory nowych Władz Zrzeszenia oraz szereg wniosków Zarządu Głównego i oddziałów w sprawach zawodowych, gospodarczych i społecznych.

UBEZPECZENIOWCY

W dniach 19 i 20 marca r. b. odbędzie się w Warszawie w sali konferencyjnej ZUPU (Czerniakowska 231) zjazd z następującym porządkiem obrad:

1 dzień: 1) Zagajenie. 2) Wybór prezydjum, 3) Przyjęcie porządku obrad, 4) Wybór Komisji mandatowej, 5) Sprawozdanie Komisji mandatowej, 6) Odczytanie i zatwierdzenie protokółu z pierwszego zjazdu, 7) Sprawozdanie Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej, 8) Dyskusja nad sprawozdaniami i uchwalenie absolutorjum ustępującym Władzom Związku.

Dzień 2-gi zjazdu obejmuje wnioski ustępującego zarządu dotyczące: a) projektu przepisów służbowych, b) funduszu pośmiertnego, c) funduszu emerytalnego, d) stadjum ubezpieczeniowo - społecznego, e) budżetu, f) innych wniosków.

KRAWCY

Jutro o godz. 5 po poł. w sali Związku Zaw. Pracowników Przemysłu Odzieżowego (Warszawa — Trębacka 11 m. 15) odbędzie się „wieczór filmowy" na rzecz pomocy bezrobotnym członkom Związku. Na program wieczoru złożą się filmy: „Piękno Tatr", „Wesele Łowickie" i „Nurek" oraz występy baletu p. Tacjany Wysockiej. Wstęp 70 gr. — dzieci 50 gr.

ROBOTNICY MIĘSNI

Ostatnio Oddział Żydowski Zw. Zaw. Pracown. Przemysłu Mięsnego w Polsce, odbył Walne Zebranie przy udziale około 450 członków.

Sprawy organizacyjne, oraz warunki pracy i płacy referował prezes Związku, radny Zygmunt Gardecki.

Następnie omówiono sprawy wewnętrzne Oddziału, poczem wywiązała się dyskusja, w wyniku której przystąpiono do uzupełniających wyborów Zarządu. Do zarządu zostali wybrani: Gueweter Szmul, Filcman Abram, Szwarcnabel Srul, Frydman Abram, Rozenberg Abram, Kalmus Icek, Szczupak Aron.

SAMORZĄDOWCY

Ostatnio odbyło się posiedzenie reprezentantów wszystkich związków pracowników samorządu stolicy w sprawie ustawy scaleniowej, narzucającej pracownikom samorządowym przymus należenia do Kas Chorych.

Pracownicy miejscy wychodzą z założenia, że miasto posiadając aparat sanitarno - lekarski dla celów opieki społecznej i szpitalnictwa, bez wielkich kosztów może skutecznie rozwijać opiekę lekarską nad swemi pracownikami.

Pracownicy samorządu stolicy, bez względu na przekonania polityczne, z całą stanowczością przeciwstawiają się ubezpieczeniu ich w Kasach Chorych i gotowi są walczyć o to wszelkiemi środkami i nie cofną się nawet przed strajkiem.

Luty
25
SOBOTA
św. Macieja

Wsch. sł. g. 7.07 — Zach. sł. g. 17.22

Przepowiednie astrologiczne.

Prawdopodobnie nie unikniemy dzisiaj przykrości ze strony starszych osób przełożonych i t. p., lepiej więc unikać z nimi starć.

KRONIKA KRAKOWA

Uroczystość zaprzysiężenia nowego prezydenta m. Krakowa

W dniu wczorajszym w piątek o godz. 12 w południe, odbyło się na ratuszu krakowskim, w sali posiedzeń Rady Miasta uroczyste zaprzysiężenie nowego prezydenta miasta, p. dr. M. Kaplickiego. Do gabinetu prezydjalnego przybył wiceprezydent dr. Klimecki wraz z innymi wiceprezydentami i zaprosił przybyłych p. wojewodę Kwaśniewskiego, oraz prezydenta Kaplickiego na salę obrad. Wchodzących do sali powitali zebrani radcowie powstaniem i oklaskami. Przystępując do porządku dziennego, p. Klimecki wezwał sekretarza prez. dr. T. Piotrowskiego do odczytania dekretu „Prezydenta Rzplitej, zatwierdzającego wybór dr. M. Kaplickiego, poczem poprosił p. wojewodę o odebranie przysięgi od nowego prezydenta. Dr. Kaplicki stanął przed historycznym krucyfiksem, wyjętym ze skarbca miejskiego, zapalono świece woskowe i odczytano przysięgę, którą prezydent zakończył słowami: „tak mi Panie Boże dopomóż". Następnie dyr. Jan Krzyżanowski wręczył dr. Kaplickiemu insygnia urzędu, t. j. historyczne berło i pierścień.

Dr. Kaplicki wygłosił następnie programowe przemówienie w którem m.in. wspomniał o ciężkiem przesileniu gospodarczem jakie przeżywa cały świat i jakie nie ominęło naszego miasta Główną zasadą, którą będzie się kierował, to oszczędność w wydatkach.

Kończąc swe przemówienie, zaznaczył mówca, że starać się będzie o równowagę społeczną miasta przez jednakowe popieranie wszystkich warstw bez względu na narodowość i wyznanie. Zawsze jednak pamiętać będzie o katolickim charakterze miasta i z tem będzie się liczyć.

Następnie p. wojewoda udekorował orderem Polonia Restituta i Krzyżem Zasługi następujących urzędników Magistratu krakowskiego:

1) St. radcę Edwarda Kubalskiego Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, 2) st. radcę Mr. Stanisława Hergeta Złotym Krzyżem Zasługi, tudzież 3) st. radcę dr. Jana Wydrę Złotym Krzyżem Zasługi. Z kolei radców miejskich: 1) inż. Franc. Drobniaka Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, 2) dr. Maksymiljana Kesslera Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta, oraz 3) Antoniego Jarosza Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Na tem zakończyło się uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej.

Nieszczęśliwy wypadek szofera

Wczoraj wieczorem przyjechał autem ciężarowem z Katowic do Białej szofer Antoni Ogiełło zam. w Katowicach i zajechał do garażu Hoffmana w Białej, gdzie zamknął się i spał do rana. Gdy przybył do garażu właściciel garażu, aby zbudzić Ogiełłę, zastał go zatrutego gazem. Ogiełłę w stanie nieprzytomym odwieziono do szpitala w Bielsku.

Zawieszenie wykładów na Uniwersytecie Jagiellońskim

W dniu wczorajszym Uniwersytet Jagielloński stał się terenem prób demonstracyj przeciwko nowej ustawie akademickiej.

Demonstranci z „Narodowego Komitetu Strajkowego" rozdzielali przed gmachem Collegium Novum ulotki protestacyjne. Z drugiej strony młodzież z pod znaku sanacji rozdzielała ulotki przedstawiające klepsydrę, na której widniał napis „Autonomia", a pod spodem podpisy: „O. W. P., Centrolew, Komuniści".

Na bramie Collegium Novum pojawiła się odezwa, podpisana przez prorektora ks. Michalskiego, donosząca o zawieszeniu wykładów na przeciąg dnia wczorajszego i dzisiejszego. Odwołany też został wiec akademicki, zwołany na dzień dzisiejszy.

Gdy demonstranci zbierali się w dalszym ciągu, zjawił się prorektor ks. Michalski i prof. Godlewski, który wezwali do spokojnego rozejścia się.

Podjęcie wykładów nastąpi we czwartek 2 marca, gdyż na pierwsze 3 dni tygodnia przypadają „ostatki".

Na Akademji Górniczej grupy demonstrantów nie dopuszczały słuchaczy do wnętrza gmachu. W Akademji Sztuk Pięknych odbywały się normalne zajęcia.

Wobec tego, że część demonstrującej młodzieży akademickiej usiłowała demonstrować na ulicach miasta, skonsygnowano oddziały policji lotnej, która koncentrowała się na podwórzu gmachu okr. dyrekcji robót publicznych.

Na Wyższem Studjum Handlowem panuje spokój.

Krwawy napad na ulicy

Na rogu ul. Bielańskiej w Warszawie do przechodzącego 21-letniego Mieczysława Woźniaka robotnika zbliżyło się 3 nieznanych mężczyzn przyczem jeden powiedział: „To ten bij go!" Jednocześnie niemal inny mężczyzna zadał Woźniakowi nożem dwie rany cięte lewego policzka i nosa, poczem wszyscy zbiegli. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe i przewiozło do szpitala.

Wyrodny ojciec

Mieszkaniec Grodziska Mazowieckiego, Władysław Pokropek nieżyjący od kilku lat z żoną, stale torturował swego 7-letniego syna Marjana, onegdaj występny ojciec tak zbił synka, że ten w dwa dni później zmarł.

Straszliwy samosąd

Z Wielunia donoszą, że na zabawie weselnej w Czarnocinie znalazł się przez nikogo nie proszony zawodowy złodziej i włamywacz Piotr Patrak na którym włościanie dokonali straszliwego samosądu. Otoczywszy kołem Patraka bili go pięściami i pałkami tak długo, aż wyzionął ducha.

W związku z tem zabójstwem aresztowano 6 włościan.

Okrucieństwo bandytów

Wczoraj w nocy zakradli się nieznani sprawcy do mieszkania ubogiego stróża, 74-letniego Henryka Szramy w Budziszewku w woj. poznańskiem i skradli znaczną ilość wędlin. Zbyt głośnem zachowaniem się przebudzili starca. Wówczas jeden z bandytów oddał strzał, który ugodził sędziwego starca w prawe przedramię.

Napad bandycki w Krakowie?

Wczoraj zgłosił telefonicznie w Wydziale Śledczym P. P. w Krakowie Zawiliński, kasjer Centralnej Kasy Spółek Rolniczych przy ul. św. Anny 1, że tegoż dnia około godz. 12-tej na ul. św. Jana woźnemu tej kasy Piotrowi Wójcikowi wyrwano z pod pachy teczkę z zawartością 30 tysięcy zł. w chwili gdy tenże powracał z Banku Polskiego po podjęciu pieniędzy do Centralnej Kasy Spółek Rolniczych na ul. św. Anny.

W czasie dochodzeń w tej sprawie woźny Wójcik zmieniał kilkakrotnie zeznania tak co do miejsca, sposobu okradzenia go jakoteż co do ilości i opisu sprawców wobec tego zatrzymano go i odstawiono do więzienia Sądu Okręgowego jako podejrzanego o sprzeniewierzenie tejże kwoty. Dalsze dochodzenia w toku.

Nagłe zasłabnięcie

Dnia 23 bm. wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Kanoniczą 24 do Anieli Trybusz l. 22, prostytutki, która nagle zasłabła. Lekarz Pogotowia Ratunkowego udzielił jej pierwszej pomocy.

Straszna śmierć córki listonosza

W Pabjanicach w mieszkaniu listonosza Krawczyka zam. przy ul. Moniuszki 3, wydarzył się wstrząsający wypadek. Krawczyk wraz z żoną wyszedł na miasto, pozostawiając w mieszkaniu 4-letnią córkę Jadwigę.

Gdy Krawczykowa powróciła do domu, zauważyła koło pieca okopconą bryłę, w której rozpoznała swoje dziecko.

Jak się okazało, dziewczynka zbliżyła się do silnie rozpalonego pieca i zapaliła się na niej sukienka. Nieszczęśliwa upadła nieprzytomna na ziemię i ogarnięta została płomieniem. Ciało było zupełnie zwęglone.

Potworna zbrodnia rzeźnika

Przed sądem przysięgłych w Paryżu odbyła się onegdaj rozprawa, będąca epilogiem strasznego morderstwa na tle miłości popełnionego przez młodego pomocnika rzeźnickiego, na swojej młodziutkiej kochance. Morderca, który odpowiadał za swój potworny czyn, jest 29-letni Pierre Rufin. Akt oskarżenia podaje, że zamordował swoją kochankę 19-letnią służącą Zorżetę Carlier zadając jej 3 ciosy nożem rzeźnickim w szyję. Ciosy te wykonane z całą zawodową precyzją, odcięły niemal głowę od kręgosłupa.

Ruffin bronił się obecnie przed sądem tem, że działał pod wpływem szału zazdrości, że Zorżeta zdradzało go, że doprowadziła go do rozpaczy.

Mimo bardzo energicznej obrony Ruffina skazano go na dożywotnie roboty przymusowe. Przyjął wyrok bez wrażenia.

Wypadek lekarza przy ul. Mikołajskiej

Dnia 23 bm. wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Mikołajską w Krakowie do dra J. P., który upadając rozbił sobie głowę i stracił chwilowo przytomność, lecz przed przybyciem pogotowia ratunkowego oprzytomniał i odjechał dorożką do domu.

Włamanie do Kasy Chorych

Do budynku Kasy Chorych w Nadwórnej włamali się niewyśledzeni na razie sprawcy, którzy zapomocą raka rozpruli kasę ogniotrwałą, skąd zabrali w gotówce 584 zł. 84 gr.

Wyrok w procesie o mężobójstwo w Krakowie

W ostatnim dniu procesu o skrytobójcze morderstwo zeznawało jeszcze kilka świadków.

Swiadek Martiszek kier. elektr. w Krzeszowicach, zna Gackową jeszcze z czasów panieńskich raz tylko z nią rozmawiał.

Swiadek Janiszewska z Tenczynka zna Gackową i Dudka z widzenia, w krytyczny dzień szła do szewca o godz. wpół do ósmej i zabawiła tam do wpół do dziewiątej w powrotnej drodze szła koło domu Gacków i rozmawiała ze swoję siostrą zastanawiając się nad tem dlaczego Gackowa zasłoniła okna co nigdy tego nieczyniła.

Swiadek Diubowa to samo poświadcza, co świadek Janiszewska.

Swiadek Noworyta naczel. straży ogniowej zeznaje, że w dzień krytyczny było zgromadzenie straży pożarnej od godz. 7 do 8 wiecz. Popiołek był na zgromadzeniu i wyszedł koło godz. 9-tej, a zatem mógł słyszeć co w krytyczną noc mówiła Gackowa do nieznanego mężczyzny.

Na tym świadku zakończono przesłuchania.

Po naradzie Trybunał odmówił wnioskom przeprowadzenia wizji lokalnej, poczem zamknął przewód sądowy. I zadał sędziom przysięgłym 10 pytań głównych i 8 dodatkowych w kierunku zbrodni morderstwa, zabójstwa i ciężkiego uszkodzcuia ciała co do oskarżonych.

Przewodniczący oddał głos oskarżycielowi publicznemu, który bezzwględnie domaga się zasądzenia znajdujących sią na ławie oskarżonych. Obrońca Gackowej dr. Aschenbrenner w swojem wywodzie stara się dowieść że Gackowa jest małowartościową kobietą i jako tska za swoje czyny nie odpowiada.

Z koleji zabrał głos obrońca Dudka dr. Warenhaupt który w swojem 2 godzinnym wywodzie dowiódł sędziom o niewinności Dudka, który nie powinien dziś się znajdować na ławie oskarżonych a zatem prosi o uniewinnienie go.

Sędziowie przysięgli na zadane im pytania co do oskarżonej Gackowej odpowiedzieli 9 pytaniami winna, a 3 nie. Wobec czego Trybunał skazał osk. Gackową na 4 i pół roku więzienia.

Oskarżony Dudek wobec zaprzeczenia winy 10 głosami został od winy i kary uniewinniony.

Rozpr. przew. s. o. dr. Stuhr wotowali s. o. dr. Cieślewski i Solecki osk. prok. dr. Boryczko bronili adw. dr. Aschenbrenner i adw. dr. Warenhaupt.

Bójka robotników na weselu

Podczas odbywającego się wesela w Skotnikach powstała bójka pomiędzy Andrzejem Machusem, Józefem Szczypczykiem oraz nieznanym osobnikiem, a Józefem Majdakiem l. 27 robotnikiem zamieszkałym w Krakowie przy ul. Kalwaryjskiej 21, który odniósł szereg ran tłuczonych oraz załamanie czaszki. Przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Uległ zatruciu przy ul. Rakowickiej

Wczoraj o godz. 11-tej wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Rakowicką w Krakowie do Eugenjusza Gittela, lat 30 zam. przy ul. Pięknej 8, który z powodu zatrucia alkoholem leżał bezprzytomny na ulicy. Po odzyskaniu przytomności na pogotowiu ratunkowem odszedł do domu.

Samobójstwo w dniu ślubu narzeczonego

25-letnia Jadwiga Hryjenwiczówna, służąca w mieszkaniu sędziego Adama Głodzińskiego, właściciela domu w Warszawie przy ul. Siennej 11, dowiedziawszy się, że narzeczony jej Tomasz Król, gajowy, którego znała od pięciu lat, ożenił się onegdaj, postanowiła z rozpaczy popełnić samobójstwo. W tym celu postarała się o rewolwer i udała się na dworzec Główny gdzie w pociągu osobowym Nr. 213, odchodzącym do Zakopanego, na pół godziny przed odjazdem, postrzeliła się z rewolweru w prawą skroń. Denatkę nieprzytomną i w stanie ciężkim przewiozło Pogotowie do szpitala gdzie zmarła.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
„Panowie nie lubią miłości"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Szary dom"
Apollo: „Jasnowłosy sen"
Atlantic: „Kochaj mnie dziś"
Bagatela: „Kobieta Kameleon".
Dom żołnierza: „Tańczący Wiedeń".
Kino Muzeum: „Chłopiec z Luna Parku"
Promień: „Marokko".
Słońce: „Afryka mówi"
Świt: „Komenda serc".
Sztuka: „Rozkoszna przygoda".
Uciecha: „Ludzie w hotelu".
Wanda: „Ludzie w hotelu".

RADJO

Sobota, dnia 25 lutego 1933 r.

G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., program na dz. bież., 12.10 Koncert szkolny, 14.00 Transm. z Warszawy, 16.00 Płyty gramof., 16.20 Odczyt dla maturzystów z Wilna, 17.00 Audycje dla chorych, 17.55 Program na dz. nast.. 18.25 Muzyka lekka z Warsz., 19.00 Rozmaitości, komunikaty 19.15 Przegląd polityki zagr. ub. tyg. 23.00 Muzyka tan., 23.30 wiad. z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji polarnej, 24.00 Hejnał.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Szczepańska 1 „pod Złotym Tygrysem" Kościuszki 18 „pod Aniołem Stróżem", Długa 66 „pod Temidą" Mikołajska 4 „pod Barankiem", Dajwór 6 „Apteka Niebieska".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Brodzińskiego 1 „pod Opatrznością".

12 komunistów przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Sądem Okr. Karnym w Krakowie przed sędzią dr. Ostręgą i oskarżycielem publicznym dr. Szypułą zasiadło na ławie oskarżonych 12 komunistów a to: Bernard Krzesiwo, lat 25 krawiec, Herman Wasserbach, f. Tune, lat 26 tragarz, Achmed Icek Steinberg f. Gerstenfeld lat 21 robotnik, Jan Skórecki lat 20 cholewkarz, Berta Maruk lat 22 robotnica, Jakób Wanga lat 19 krawiec, Markus Kluger f. Rosenbaum lat 22 szmuklerz, Abe Vogl lat 29 krawiec, Pepa Schwarz lat 20 szwaczka, Mima Reiter lat 22 robotnica, Paulina Lauberfeld f. Gelber lat 20 krawcowa i Sida Bierman lat 21 manikurzystka, oskarżeni o to że dnia 6 listopada 1932 r. w Krakowie działając w porozumieniu użyli groźby bezprawnej a osk. Krzesiwo i Wasserbach również przemocy w postaci kopania i popychania w celu zmuszenia wywiadowców P. P. a to Kwatera, Przeklasę, Szczepanka i Micnrę do zaniechania prawnej czynności urzędowej w celu przytrzymaniu oraz dostawienia do Komisarjatu P. P. Augusty Markusównej wygłaszającej rewolucyjno - komunistyczne przemówienie. W dochodzeniach stwierdzono iż w związku z rocznicą wypadków listopadowych w roku 1932 w Krakowie urządziła organizacja P. P. S. w dniu 6 XI pochód na cmentarz rakowicki, gdzie wygłoszono okolicznościowe przemówienie. Po tych przemówieniach zabrała samorzutnie głos znana na krak. terenie komunistka Augusta Markus wygłaszając podburzające przemówienie w duchu rewolucyjno komunistycznym. Kiedy wywiadowcy P. P. przystąpili do aresztowania wówczas osk. otoczyli ich zwartym kołem krzycząc **„odbić ją"** przyjmując wobec wywiadowców groźną podstawę bijąc i kopiąc wywiadowców P. P.

Celem przesłuchania świadków który na rozprawę się nie jawili rozprawę odroczono.

Bronili adw. dr. Steinbergowa, Lustgarten. Feiner, Schreiber, Kohn, Glassner, Weisslitz.

Krwawe zajścia na tle pogrzebu

W Sasowie w pow. złoczowskim doszło w czasie pogrzebu dziecka, członka sekty badaczy pisma św do krwawej bójki między wyznawcami tej sekty a katolikami.

W pogrzebie, który odbywał według ceremonjału sekty, brało odział 35 członków sekty. W chwili, gdy orszak zalazł się na rynku miasteczka, tłum złożony z około 300 osób zabrał siłą trumnę ze zwłokami z rąk niosących i zaniósł ją do cerkwi, gdzie miejscowy ksiądz gr. kat. dokonał pokropienia zwłok, które następnie przy udziale bractwa cerkiewnego pochowano na cmentarzu.

Dziecko to w połowie bm. bez wiedzy ojca zostało ochrzczone przez matkę w cerkwi w Sasowie. W czasie tumultu kilka badaczy pisma św. zostało pobitych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2